

Karolina Bartkowiak

## Norman Malcolm o snach i śnieniu

[...] wszystkie wyprawy w głęb człowieka zawsze kończą  
się powierzchowną i czężą gadaniną

[Juan Jose Arreola, *Confabulario total*, 1962]<sup>1</sup>

*Słowa kluczowe:* Malcolm, spanie, śnienie, sceptycyzm, Wittgenstein, kryterium, gra językowa, opowiadanie snu

W roku 1959 Norman Malcolm, filozof języka potocznego, uczeń Ludwika Wittgensteina i G.E. Moore’a, publikuje książkę o poetycko i tajemniczo brzmiącym tytule *Dreaming*. Podejmuje się w niej cokolwiek karkołomnego zadania. Próbuje mianowicie po Wittgensteinowsku „rozpuścić” odwieczną filozoficzną zagadkę snów i śnienia (wykazać, że jest ona tworem pozornym), a zarazem zdaje się popadać w pewną sprzeczność – argumentuje bowiem niekiedy tak, jakby starał się tę zagadkę rozwiązać w sposób jak najbardziej tradycyjny. Czyni to wszystko stylem klarownym i eleganckim, co sprawia, że lektura tego dzieła staje się doświadczeniem bardzo osobliwym.

Jednak monografia Malcolma warta jest uważnej lektury przede wszystkim dlatego, że ukazuje ograniczenia tkwiące w koncepcji późnego Wittgensteina. Ograniczenia te ujawniają się, gdy to, co Wittgenstein ujmuje w luźnych i niekiedy dość enigmatycznych uwagach, u Malcolma zostaje złożone w całość oraz wyrażone *explicite*, metodycznie i obszernie.

---

<sup>1</sup> Nieistniejący autor i nieistniejące dzieło stworzone przez Borgesa w jego *Księdze snów* (Borges 2006).

## I

Na początek spróbuję odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Malcolm w ogóle zajął się problematyką snu, a więc czegoś, co, jak by się zdawało, składa się z materii tak zwiewnej, ulotnej i tajemniczej, że język potoczny nie jest w stanie tego opisać. Według mnie, owo zainteresowanie można wyjaśnić bardzo prosto – Malcolm był zafascynowany filozoficznym sceptycyzmem. Nigdy go nie przyjął, ale, podobnie jak Moore’a, sama możliwość wątpliwości sceptycznej nie przedstawiała go niepokoić. Miał poczucie, że trzeba raz na zawsze wykazać jej – jeśli nie absurdalność – to przynajmniej niewypowiadalność. Jak wiadomo, jednym z najpotężniejszych argumentów przytaczanych przez sceptyków był zawsze argument z braku wyraźnej granicy pomiędzy jawą a snem, a raczej – ciągła możliwość pytania: „Skąd wiem, czy w tej właśnie chwili nie śnię?”, i nasza nieumiejętność udzielenia odpowiedzi na to pytanie. Myśl ta, choć można ją znaleźć już w Platonskim *Teajecie*, została bardzo dobitnie wyrażona przez Kartezjusza w Pierwszej Medytacji:

A jednak przypominam sobie, że podobne rozważania zwiody mnie innym razem w snach. Gdy o tym myślę uważniej, widzę tak jasno, że nigdy nie można na podstawie pewnych oznak odróżnić jawy od snu [...] (Kartezjusz 1958: 22).

Podobną wątpliwość można odnaleźć także w historii o starożytnym taoistycznym mistrzu Zhuangzi:

Zhuangzi śnił, że jest motylem, a po przebudzeniu nie wiedział, czy jest człowiekiem, któremu śniło się, że jest motylem, czy motylem, któremu przyśniło się, że jest człowiekiem (za: Borges 2006: 212).

Jak więc widzimy, pytanie: „Skąd wiem, że w tej właśnie chwili nie śnię?”, jest bardzo stare, dręczyło ludzi różnych epok i różnych kultur, stanowiąc zarazem jedną z najskuteczniejszych broni sceptyka. W przekonaniu Malcolma jednak – w samym tym pytaniu tkwi błąd. W 1956 roku, trzy lata przed wydaniem *Dreaming*, Malcolm opublikował pokaźnych rozmiarów artykuł pt. „Dreaming and Skepticism” („Śnienie i sceptycyzm”) (Malcolm 1956), w którym w sposób bardzo nowatorski, błyskotliwy, choć chwilami naiwny, dowodził, że pytanie to jest bezsensowne i niedorzeczne. Artykuł ten jest swoistym preludem do *Dreaming* – zasadnicza myśl i linia argumentacji pozostają te same. Dlatego uważam, że głównym celem Malcolma w *Dreaming* jest właśnie obalenie sceptycznego argumentu z nieodróżnialności jawy i snu.

## II

Malcolm rozpoczyna od stwierdzenia, że przede wszystkim zamierza zbadać rozpowszechniony wśród filozofów pogląd na naturę snów, w myśl którego „sen jest zarówno czynnością umysłową, jaki i świadomym doświadczeniem” (Malcolm 1967: 1). Pogląd ten miał i ma wielu wyznawców: Kartezjusz uważał, że umysł ludzki (czy może raczej należałoby powiedzieć: dusza) jest zawsze świadomy – nawet podczas snu, nawet w łonie matki. Arystoteles twierdził, że dusza podczas snu może dokonywać rozstrzygnięć i formułować sądy. Kant – że umysł ludzki myśli racjonalnie także podczas snu, a nawet, że być może osiąga wtedy największą doskonałość i wyrafinowanie. Według Moore’a, jeśli tylko śpiąc mamy sny, to nasza świadomość nie przestaje działać. Russell uważał, że podczas snu widzimy i słyszymy w sposób nieodróżnialny od tego na jawie. U Freuda „marzenie senne jest życiem umysłu podczas snu”<sup>2</sup>.

Malcolm jednak dowodzi, że w tym poglądzie ukrywa się poważna sprzeczność, która sprawia, że jest on niedorzeczny. Przyjmując bowiem, jak chciał Arystoteles, że człowiek we śnie może coś twierdzić (*to assert*), musielibyśmy też powiedzieć, że mógłby on świadomie i z pełnym zrozumieniem („mamrotanie” przez sen nas nie interesuje) wygłosić zdanie: „Oto właśnie śpię”. A to jest nonsens. Zdanie „Śpię” tylko z pozoru bowiem przypomina zdania „Jestem głodna” czy „Jest mi smutno”. W istocie jego gramatyka jest niestandardowa i poważnie się od nich różni, bowiem o ile tamte zdania mogą być świadectwem, na którym polegają inni, by orzekać o naszym stanie, o tyle w przypadku „Śpię” tak nie jest. Gdyby podczas rozprawy sądowej padło pytanie, skąd świadek wie, że oskarżony o konkretnej godzinie spał, a ów świadek odpowiedziałby: „Bo właśnie o tej godzinie oskarżony mi to powiedział”, wszyscy odczytaliby to jako głupi żart. Tak samo absurdalne byłoby zdanie: „Twierdzi, że śpi, ale jej nie wierzę”. Absurdalność zdania „Śpię” ujawniająca się, gdy próbujemy sobie wyobrazić jego konkretne zastosowanie, świadczy o tym, że nie może być ono traktowane ani jako twierdzenie, ani jako wiarygodne czy też niewiarygodne świadectwo.

„Spać” należy do grupy czasowników, których niezwykła gramatyka polega na asymetrii (braku przejścia) pomiędzy ich formą w trzeciej osobie a formą w osobie pierwszej. Czasownik „spać” zdradza podobieństwa do „być martwym” czy „być nieprzytomnym” – w pierwszej osobie nie ma takiego zastosowania jak w trzeciej, a raczej: w pierwszej osobie nie ma w ogóle realnego zastosowania. Tak samo jak nikt nie wnioskuje, że ktoś jest martwy, z tego, że słyszy z jego ust zdanie: „Nie żyję”, tak też nikt nie wnioskuje, że ktoś śpi, z tego, że mówi on: „Śpię”.

---

<sup>2</sup> Poglądy wszystkich tych autorów przytaczam za Malcolmem (Malcolm 1967: 3).

Oczywiście, mówi Malcolm, ktoś mógłby w prosty sposób zripostować przedstawione dotychczas argumenty, twierdząc, że Arystotelesowi czy Kartezjuszowi nie chodziło bynajmniej o sytuację, w której, śpiąc, coś byśmy na głos twierdzili czy też deklarowali cokolwiek innym osobom. Człowiek wcale nie musi głośno wypowiadać zdania: „Teraz oto śpię” – ważne jest, że może on to stwierdzić w swoim umyśle czy sercu. Wystarczy więc, że zamiast „twierdzić” (*to assert*) powiemy „osądzić” (*to judge*) – i wszystko będzie w porządku.

W istocie jednak przypuszczenie, że ktoś podczas snu mógłby dokonywać sądów jest tak samo niedorzeczne jak to, że mógłby coś twierdzić. Po pierwsze, nie można go w żaden sposób zweryfikować. Po drugie, mówi Malcolm, zawsze jest coś podejrzanego w przypuszczeniu, że mogą formułować prawdziwe sądy, których nie jestem w stanie zakomunikować innym. Pamięamy bowiem, co Wittgenstein mówił o języku prywatnym. Znaczenia zdania „Śpię” nie mogliśmy ustalić na mocy prywatnej definicji. Żeby wyrażenie miało sens, musi istnieć zewnętrzne kryterium poprawności dla jego stosowania (nie może być tak, że „prawidłowe jest to, co się prawidłowe wyda”), a w przypadku „Śpię” takie kryterium nie istnieje. Zwykle dowodem tego, że ktoś prawidłowo używa zdania opisującego jakiś stan rzeczy, jest to, że przynajmniej czasami używa on tego zdania w sytuacji, gdy ów stan rzeczy zachodzi, a używa negacji tego zdania, gdy ów stan nie zachodzi. W przypadku „Śpię” nie możemy nigdy otrzymać tego rodzaju dowodu. Nie możemy też w żaden inny sposób zweryfikować, że dany człowiek poprawnie używa tego zdania, by opisać swój własny stan. Żeby bowiem stwierdzić, iż tak jest, musielibyśmy wiedzieć, że wypowiedział je podczas snu i że był świadomy tego, co mówił. A to jest niemożliwe – gdyby bowiem człowiek zdradzał oznaki świadomości, byłby to jednocześnie dowód na to, że wcale nie śpi. Wymagana wiedza jest więc niemożliwa do osiągnięcia, bo jej komponenty są wzajemnie sprzeczne. Nie możemy też odwołać się do świadectwa śpiącego, wypowiedzianego po przebudzeniu, to bowiem zakładałoby, że wiemy o nim, iż umie posługiwać się tym zdaniem poprawnie – a jego świadectwo ma dopiero tego dowieść.

Możliwość, że moglibyśmy wywnioskować, jak poprawnie posługiwać się zdaniem „Śpię”, z użycia zdania „On śpi”, jest wykluczona, ponieważ, jak to już zostało pokazane, czasownik „spać” ma nietypową gramatykę i nie istnieje przejście pomiędzy jego użyciem w trzeciej osobie a jego użyciem w osobie pierwszej. Malcolm nieustannie podkreśla ten fakt i chce, żebyśmy dobrze zdali sobie z niego sprawę: prawidłowe użycie zdania „On śpi” jest wyznaczone przez proste i powszechnie znane kryteria. Są one następujące: osoba, o której to zdanie orzekamy, znajduje się w pozycji leżącej czy też, ewentualnie, półleżącej, jej ciało jest zrelaksowane, oczy zamknięte, a oddech równomierny, co więcej – osoba ta nie reaguje na to, co dzieje się w jej otoczeniu. Jest zaś oczywiste, że nie stosujemy tego rodzaju kryteriów w odniesieniu do siebie samych. Konkluzja jest zatem jasna – zdanie „Śpię” nie może służyć do formułowania sądów.

Malcolm wzmacnia swój argument, wykazując dobitnie różnicę pomiędzy zdaniem „Śpię” i „Boli mnie”. Można bowiem powiedzieć, że „Boli mnie” jest również zdaniem opisującym nasz stan wewnętrzny, i że aby użyć tego zdania, również nie stosujemy kryterium stosowanego przy orzekaniu o bólach innych osób. Mimo to jednak „Boli mnie” jest zdaniem jak najbardziej zrozumiałym i sensownym. Co je zatem różni od „Śpię”? Otóż istnieje poważna różnica. Owszem, nie stosuję kryterium, by orzec, że odczuwam ból, ale istnieje kryterium pozwalające innym ustalić, że używam zdania „Boli mnie” poprawnie (Wiemy, że dziecko poprawnie używa sformułowania „Boli mnie”, kiedy używa go w okolicznościach, w których dawniej płakało i krzyczało). To właśnie istnienie tego drugiego kryterium sprawia, że „Boli mnie”, w przeciwieństwie do „Śpię”, jest zdaniem sensownym. Niemożliwe jest jednak połączenie wypowiedzenia przez kogoś zdania „Śpię” z okolicznościami, w których można by o nim orzec, że śpi. Chcemy bowiem tak pojmować sen, żeby świadome wypowiadanie przez kogoś jakiegoś zdania wykluczało to, że ten ktoś śpi<sup>3</sup>. Ustalenie, czy ktoś rozumie zdanie „Śpię”, jest więc, jak mówi Malcolm, czymś logicznie niemożliwym. Innymi słowy: zdanie „Śpię” nie wyraża żadnej możliwości. Jak pisze Malcolm:

To, że właśnie teraz śpię albo że być może właśnie śpię, nie jest czymś, co mogę sobie w ogóle pomyśleć. W pewnych okolicznościach ktoś inny może się zastanawiać czy ja śpię, tak samo, jak może się zastanawiać, czy ja nadal istnieję. W żadnych jednak okolicznościach ja sam nie mogę się zastanawiać nad tym, czy teraz właśnie śpię, albo w to wątpić, tak samo jak nie mogę się zastanawiać bądź wątpić w to, czy nadal istnieję (Malcolm 1967: 18).

Malcolm pragnie skrupulatnie zabezpieczyć swój dowód przed wszystkimi możliwymi zastrzeżeniami, dlatego bardzo dobitnie pokazuje, że argumentu tego nie osłabia bynajmniej fakt, że negacja zdania „Śpię” – „Nie śpię” – ma sens. Można by bowiem argumentować, że skoro drugie ma sensowne zastosowanie, to pierwsze również musi je mieć. Wystarczy, że zastosujemy prawo negacji – znając awers, w prosty sposób możemy przekształcić go w rewers. Jest to jednak kolejny przypadek, podkreśla Malcolm, w którym nie możemy dać się zwieść ogólnym zasadom, a zamiast tego powinniśmy patrzeć, „jak naprawdę używamy słów”.

Malcolm zwraca też uwagę, że chociaż „Śpisz?” ma gramatyczną formę pytania, to nie jest tak naprawdę używane jako pytanie. Kiedy je wypowiadamy, naszym celem nie jest uzyskanie odpowiedzi („tak” i „nie” będą miały to samo znaczenie), ale przekonanie się, czy dana osoba zareaguje. Możemy je również dobrze zastąpić cichym zawołaniem imienia owej osoby albo zamachaniem dłonią przed jej oczami. Jest to rodzaj testu, a nie prawdziwe pytanie.

Podobnie jest z „Czy ja śnię?”, również czasami wypowiadany rzekomym pytaniem. Tu także nie powinniśmy dać się zwieść formie zdania, ale patrzeć

---

<sup>3</sup> Malcolm oczywiście nie traktuje tego jako założenia. Powiedziałby, że właśnie w ten sposób potocznie pojmujemy sen – tak w języku potocznym używamy czasownika „spać”.

na jego faktyczne użycie. Jeśli to zrobimy, zobaczymy, że „Czy ja śnię?” nie jest prawdziwym pytaniem, na które spodziewamy się otrzymać odpowiedź, ale raczej wykrzyknikiem mającym wyrażać wielkie zdziwienie – używanym najczęściej wtedy, kiedy rzeczy wyglądają niecodziennie lub nie tak, jak się tego spodziewaliśmy.

Formą zabezpieczenia argumentów (albo – mówiąc dobitniej – pewnego rodzaju wybiegiem) jest również termin „być pogrążonym w głębokim śnie” (*to be sound asleep*), który Malcolm wprowadza w rozdziale ósmym. Mówi tam, że istnieje wiele odcieni między dwoma biegunami, jakie stanowią czuwanie i sen. Jeżeli jest tak, że śpiący we śnie wierci się, mówi czy też częściowo reaguje na to, co dzieje się w jego otoczeniu, wówczas (tak przynajmniej uważa Malcolm) powiedzenie „śpi” wymaga dookreślenia (np. „Śpi, ale coś tam mamrocze”, „Śpi, ale przeszkadza mu światło lampy”), które wskazuje, że nie jest to „czysty, wzorcowy” przypadek snu. „Głęboki sen” jest natomiast przypadkiem, kiedy żadne dookreślenia nie są potrzebne – osoba pogrążona w głębokim śnie spełnia wszystkie kryteria pozwalające stwierdzić, że ktoś śpi. Termin ten wydaje się oczywisty, warto jednak zwrócić na niego uwagę, ponieważ Malcolm będzie się z jego pomocą w wygodny sposób zabezpieczał przed różnego rodzaju trudnościami i ewentualnymi kontrargumentami.

W rozdziale dziewiątym Malcolm twierdzi, że z tego, co do tej pory napisał o niemożliwości sformułowania przez śpiącego sądu „Oto właśnie śpię”, wynika także niemożliwość jakichkolwiek sądów, jakie śpiący miałby rzekomo formułować (będzie się to stosowało również do zdania „Śnię”). Cały zaś dowód o niemożliwości sądów podczas snu stosuje się z kolei – *mutatis mutandis* – do innych czynności umysłu i stanów psychologicznych. Z całą mocą dotyczy myślenia, dowodzenia, rozważania, postrzegania, wyobrażania sobie, a także odczuwania strachu, niepokoju czy radości i ulegania iluzjom czy halucynacjom. To wszystko – mówi Malcolm – nie może zachodzić podczas snu. Jest to (logicznie, na mocy pojęć) niemożliwe, a przypuszczenie, że może być inaczej, jest pozbawione sensu. Wyjątkiem są jedynie marzenia sennie. One zachodzą podczas snu. Chciałoby się rzec – jak to możliwe, skoro ich komponentami nie mogą być ani myśli, ani nastroje, ani uczucia? Przyjrzyjmy się więc, co Malcolm mówi o marzeniach sennych, robi to bowiem w sposób niezwykle oryginalny.

Zaczyna od pewnego wybiegu: zaznacza, że w swoich rozważaniach będzie się ograniczał do snu jako marzenia sennego, i że marzenia na jawie (czy też „sny na jawie”) go nie interesują. Jest to posunięcie pod tym względem wygodne, że tym samym Malcolm odcina się od pytania o podobieństwo jednych i drugich (skoro jedne są czynnością umysłu, składają się z myśli i wyobrażeń, to dlaczego nie te drugie?). Następnie zaś wyjaśnia, w jaki sposób sny mogą stanowić wyjątek w przeprowadzonej przez niego redukcji. To bardzo proste: wiemy, jak ustalić, że dana osoba śniła podczas snu – kryterium tego jest jej zdanie sprawy ze snu

(*telling a dream*). Malcolm jednak sam niedawno mówił, że jeżeli dysponujemy tylko świadectwem danej osoby, to samo owo świadectwo nie może stanowić kryterium prawdziwości. Jak więc to możliwe? Marzenia senne, według Malcolma, są pod tym względem wyjątkowe (jest to kolejny dowód na to, że nie są tym samym co myśli, wyobrażenia i uczucia), bowiem w ich przypadku pytanie, skąd dana osoba może wiedzieć, że miały ono miejsce, gdy spała – nie może powstać. Byłoby absurdalne. Jeżeli ktoś mówi „śniło mi się to a to”, znaczy to, „że spał”. I tyle. W przypadku myśli czy decyzji tak nie jest – dlatego właśnie sny są „czymś innym”. Powstaje pytanie – czym?

Malcolm nie daje na to pytanie odpowiedzi, zamiast tego jednak pokazuje, skąd czerpiemy nasze pojęcie snu (marzenia sennego). Jak można się domyślać, po raz kolejny stosuje Wittgensteinowski argument języka prywatnego i pokazuje, że pojęcie to nie może pochodzić od nas samych. Chociaż mogłoby się wydawać, że śnienie jest wewnętrznym, najbardziej prywatnym procesem, jaki zachodzi w naszej duszy, a w związku z tym każdy uczy się go ze swojego własnego przypadku – jest to niemożliwe. Ograniczeni do prywatnego języka nie moglibyśmy wiedzieć, czy za każdym razem stosujemy słowo „śnić” poprawnie – i w związku z tym byłoby ono dla nas samych niezrozumiałe, puste, pozbawione znaczenia. W związku z tym, czy nam się to podoba, czy nie, musimy stwierdzić, że nawet ten najbardziej wewnętrzny proces potrzebuje zewnętrznych kryteriów. Jak pisze Malcolm:

Musimy powiedzieć, chociaż wydaje się to paradoksalne, że pojęcie śnienia jest wywiedzione nie z samego śnienia, ale z opisów snów – z tego, co potocznie nazywamy „opowiadaniem snu” (Malcolm 1967: 55).

Dziecko uczy się słowa „sen” w następujący sposób: po przebudzeniu opowiada komuś od siebie starszemu, co mu się „przydarzyło”, przy czym żadne z tych zdarzeń nie mogło mieć miejsca, a ten ktoś mówi mu: „To był tylko sen”. Malcolm podąża tu tropem pewnej uwagi o snach, jaka znalazła się w *Dociekaniaх filozoficznych* Wittgensteina:

Ludzie, którzy po przebudzeniu opowiadają nam jakieś zdarzenia (że jakoby tam a tam byli itd.). Uczymy ich potem zwrotu: ‘śniło mi się’, po którym następuje opowiadanie. Później pytamy ich czasem: ‘Czy śniło ci się coś dzisiejszej nocy?’ – i otrzymujemy odpowiedź twierdzącą bądź przeczącą, raz opowiedzą nam jakiś sen, a raz nie. Oto jest pewna gra językowa. [...]⁴ Czy muszę tu zakładać coś na temat tego, czy ludzi tych nie myli pamięć: czy podczas snu mieli naprawdę owe widziadła, czy może tak im się tylko zdaje po przebudzeniu? Jakiż sens ma takie pytanie? – I jaki cel? Czy zadajemy je kiedykolwiek, gdy ktoś opowiada nam swój sen? A jeżeli nie, to czy dlatego, że jesteśmy pewni, iż pamięć go nie myli? (Przypuśćmy, że jest to człowiek o wyjątkowo słabej pamięci) (Wittgenstein 2000: 257).

⁴ Wittgenstein dodaje tu uwagę w nawiasie, którą Malcolm pomija: „Przyjąłem tu, że sam nie wiem snów. Ale nie wiem też poczucia czyjejs niewidzialnej obecności, choć inni je miewają, i choć mogę ich na temat ich doświadczeń wypytywać”.

Wittgenstein zwraca uwagę na to, że sen – a raczej opowiadanie snu – funkcjonuje na specyficznych zasadach, występuje w charakterystycznej grze językowej. To, że pytanie, czy opowiadający dobrze pamięta swój sen (czy jego raport jest zgodny z prawdą), nie może powstać, nie jest przygodną okolicznością, ale jest esencjalne dla naszej koncepcji snu. Częścią naszego pojęcia snu jest bowiem to, że późniejszy raport śpiącego traktujemy jako wystarczające kryterium śnienia. To, że mówimy o „zapamiętywaniu snów”, jest w pewnym stopniu mylące: musimy bowiem być świadomi, że snu nie pamiętamy w tym sensie co np. wczorajszej dyskusji z przyjaciółmi. Można więc powiedzieć, że sen w ujęciu Malcolma jest swego rodzaju „fałszywym przypomnieniem” – przypomnieniem, dla którego nie mamy kryterium poprawności i którego nikt nie może zakwestionować. Malcolm jednak podkreśla, że nie twierdzi wcale, że sen jest jedynie wrażeniem, jakie mamy po przebudzeniu. Nie – on w ogóle nie stara się powiedzieć, czym jest sen, a jedynie pokazać, skąd nabywamy pojęcie snu i jak wygląda gra językowa, w której ono funkcjonuje. A w grze językowej, jaką jest „opowiadanie snów”, pytanie, czy opowiadający ludzie „naprawdę mieli owe widziadła, czy może tak im się tylko zdaje po przebudzeniu”, nie ma zastosowania, jest, można rzec, „nieistotne semantycznie”. Jak mówi Malcolm (a słowa te stanowią, według mnie, klucz do *Dreaming*):

Nie próbuję wcale utrzymywać, że sen jest następującym po przebudzeniu wrażeniem, że coś nam się śniło. Byłoby to wewnętrznie sprzeczne. W gruncie rzeczy nie staram się wcale powiedzieć czym są sny: nie rozumiem, na czym miałyby to polegać. Staram się jedynie przedstawić przypomnienia pokazujące, że w naszym codziennym dyskursie o snach tym, co uważamy za niepodważalny wyznacznik tego, że ktoś śnił, jest to, że szczerze opowiada nam sen albo po prostu twierdzi, że coś mu się śniło (Malcolm 1967: 59).

Malcolm nie chce powiedzieć, że sen i wrażenie, że się śniło, następujące po przebudzeniu, są tożsame, ale że są logicznie (wewnętrznie, pojęciowo) powiązane. Gdyby ludzie nie mieli tego wrażenia i nigdy nie chcieli podzielić się nim z innymi (opowiedzieć snu), nie wiadomo jak – i czy w ogóle – stworzylibyśmy pojęcie snu. Należy jednak pamiętać, że kryterium czegoś nie jest (a przynajmniej nie musi być) równoznaczne z definicją tego czegoś. Np. kryterium tego, że ktoś ma zranioną stopę (mówi nam to, utyka itd.), nie jest definicją zranionej stopy. Zarazem jednak bez tego kryterium zdanie „On ma zranioną stopę” byłoby pozbawione sensu. Samo „opowiadanie snu” nie stanowi „istoty” śnienia, bez niego jednak zdanie „Miałam sen” byłoby pozbawione sensu.

W rozdziale trzynastym Malcolm twierdzi rzecz bardzo prostą, ale o niepokojących konsekwencjach, a mianowicie, że skoro pojęcie snu jako zdarzenia logicznie niezależnego od wrażenia, jakie śpiący ma po przebudzeniu, nie ma jasnego sensu, to pojęcia położenia i trwania marzenia sennego w fizycznej przestrzeni i czasie również go nie mają. Mówiąc dobitniej: jeżeli pozostajemy wierni naszemu (według Malcolma – pierwotnemu, powszechnemu i potocznemu) pojęciu snu, w ramach którego jedynym kryterium „wystąpienia” snu jest raport

śniącego po przebudzeniu, to nie możemy mówić o czasowym czy przestrzennym położeniu snów. Wszelkie naukowe próby ustalenia czasu czy lokalizacji snu, wszystkie badania mózgu, ciśnienia krwi czy wreszcie badania REM, mają się nijak do naszego pojęcia śnienia. Jest to niezwykle ciekawe, ponieważ w czasach, gdy Malcolm pisał swoją książkę, a więc pod koniec lat pięćdziesiątych, zaczęto bardzo intensywnie badać fazę snu, w której u śpiącego występują szybkie ruchy gałek ocznych (*rapid eye movements*, REM), i jej związek z występowaniem marzeń sennych. Malcolm bardzo szczegółowo te badania opisuje, lecz kwituje je w sposób prosty i jednoznaczny: nieważne, co naukowcy w tej sprawie odkrywają, i tak będzie to niezgodne z naszym pojęciem snu. Jeżeli związek pomiędzy REM a występowaniem marzeń sennych zostałby ustalony i potwierdzony, i wystąpienie REM zaczęlibyśmy uznawać za kryterium, że komuś coś się śniło, możliwe byłyby następujące absurdalne sytuacje: ktoś po przebudzeniu twierdzi, że nic mu się nie śniło, a my mówimy, że to nieprawda, bo podczas jego snu dokonaliśmy badania i wiemy, że wystąpiła u niego faza REM – innymi słowy, możliwa byłaby sytuacja zakwestionowania czyjegoś raportu ze snu, zmieniłoby się kryterium. Zmiana conceptualna (wiążąca się ze zmianą kryterium), jaką spowodowałoby wprowadzenie tych odkryć, byłaby tak duża, że to nowe pojęcie w niczym nie przypominałoby dawnego. W istocie mielibyśmy wtedy dwa pojęcia śnienia i to drugie (naukowe, fizjologiczne) nijak nie przypominałoby pierwszego.

Mogliby się wydawać, mówi dalej Malcolm, że skoro występowanie snu, jako zdarzenia niezależnego od późniejszego raportu śniącej go osoby, jest niemożliwe do zweryfikowania, to zaciera się różnica między marzeniem sennym a sądami, jakie mogłaby sformułować śpiąca osoba. Tak jednak nie jest – są to zupełnie inne gry językowe: w przypadku sądu pytanie „Skąd wiesz, że sformułowałeś ten sąd, kiedy spałeś?” byłoby jak najbardziej uzasadnione, w przypadku marzenia sennego takie pytanie nie może paść.

### III

Przyjrzyjmy się jeszcze raz grze językowej, w której funkcjonują sny – „opowiadaniu snów”. Ogólnie rzecz biorąc, wyrażenie „Śniłam” służy jako znak, żeby dalszą opowieść traktować w szczególny sposób. Sygnalizuje, że nastąpi szczególny rodzaj narracji, w ramach której nie można pytać o uzasadnienie czy dowód. Z drugiej jednak strony, opowiadanie snów nie jest grą czystej wyobraźni, w której wszystko jest dozwolone, przyjmujemy bowiem, że sny opowiadamy pod wpływem wrażenia, z jakim się obudziliśmy, i że robimy to w sposób wierny i szczerzy, tak jakbyśmy opowiadali wydarzenie, którego byliśmy świadkami. To wszystko sprawia, że śnienie jest – jak mówi Malcolm – dziwnym zjawiskiem. Rzecz w tym, że zastanawianie się, czym ono tak naprawdę jest – donikąd nas nie prowadzi. Niezwykle ważna umiejętność w filozofii to wiedzieć, gdzie się zatrzymać.

Jeżeli przestaniemy pytać *dlaczego* ludzie po przebudzeniu pod wpływem pewnego wrażenia opowiadają rozmaite historie w czasie przeszłym, wtedy zobaczymy opowiadanie snów w jego czystej postaci – ujrzymy w nim niezwykle ludzki fenomen, część naszej historii naturalnej, coś, co jest nam dane, podstawę naszego pojęcia snu (Malcolm 1967: 87).

Nauczyć się pojęcia snu to poznać zasady pewnej gry językowej: tego, że jeśli ktoś opowiada sen, musimy to traktować jako pewien rodzaj narracji, która nie jest zdawaniem sprawy z prawdziwych wydarzeń i w której prawdziwość nie możemy wątpić. Czasami małe dzieci jej nie znają, nie zdążyły się jej nauczyć:

Rozmowa miała miejsce w Adroque. Mój bratanek Miguel, który miał pięć czy sześć lat, siedział na podłodze i bawił się z kotką. Jak każdego poranka spytałem go:

– Co ci się dziś śniło?

Odpowiedział:

– Śniło mi się, że zgubiłem się w lesie i w końcu natrafiłem na drewniany domek. Drzwi otworzyły się i wyszedłeś z niego ty.

Z zaciekawieniem spytał mnie nagle:

– Powiedz, co robiłeś w tym domku? (Borges 2006: 119).

Powstaje jednak pytanie: czy taka gra językowa nie jest typowa tylko dla naszej kultury? Co z kulturami, w których sny traktowane są w zupełnie inny niż w naszej sposób? Czy ludzie w nich dysponują innym pojęciem snu, czy też nie nauczyli się jeszcze gry językowej?

Ludzie od wieków przypisywali snom istotne znaczenie i traktowali je jako ważny element rzeczywistości. Sny prorocze, Bóg ze Starego Testamentu przemawiający do swoich wybrańców we śnie, inspiracja przychodząca do sławnych ludzi podczas snu, cała tradycja interpretacji, odczytywania snów (do której można przypisać również współczesną psychologię głębi), świadczą dobitnie, że ludzie zawsze wiązali sny ze swoim życiem. Tymczasem Malcolm (choć zastrzega się, że tego nie robi) mówi, że sny nie są elementem rzeczywistości – nie składają się z faktów (raportu ze snu nie można zweryfikować), nie można mówić o realnym czasie ich trwania czy przestrzennej lokalizacji, nie wiemy (nie możemy wiedzieć, nie musimy wiedzieć), czym są. Jako „zdarzenia” zachodzące w czasie, gdy śpimy, są nieistotne semantycznie – interesuje nas tylko opowiadanie snów. Można oczywiście powiedzieć, że całe znaczenie, jakie ludzie przypisywali snom, może się zmieścić w zwyczaju opowiadania snów, zdaje się jednak, że to nie do końca to samo i że mimo wszystko coś zostało bezpowrotnie utracone.

Innym problemem, jaki pojawia się, jeśli przyjmujemy, że sny nie są elementem rzeczywistości, jest kwestia tego, jak wyjaśnić powiązania pomiędzy rzeczywistością a marzeniami sennymi, powiązania, które, jak się wydaje, mają miejsce. Jest rzeczą powszechnie znaną, że ludziom bardzo często śnią się zdarzenia i problemy aktualnie rozgrywające się w ich życiu, nie mówiąc już o zależnościach jeszcze bardziej prozaicznych, jak np. taka, że człowiekowi śpiącemu w wychłodzonym pokoju śni się wyprawa na biegun polarny itp. Kolejnym problemem jest to, że

strach, który odczuwamy we śnie, wydaje się bardzo podobny do tego, który odczuwamy na jawie. Czasami też wyjątkowo nieprzyjemny sen może w nas pozostawić uczucie niepokoju i rozbicia przez cały dzień. Malcolm zdaje sobie sprawę z tych trudności i sam przedstawia przykład astmatyków, którym często śni się, że się duszą, a po przebudzeniu rzeczywiście muszą skorzystać z respiratora. Pozbywa się jednak owych trudności w bardzo prosty sposób: zarówno astmatyk, jak i człowiek śpiący w lodowatym pokoju, nie śpią w pełni – to znaczy, nie są pogrążeni w „głębokim śnie”. Sen astmatyka nie jest wzorcowym przypadkiem snu – wymaga dookreślenia („śpi, ale jednocześnie kaszle i się dusi”). W związku z tym, mówi Malcolm, przypadek ten nie jest tak naprawdę interesujący, dużo ciekawsze są przypadki, gdy sen jest pełny, a jednak jakieś kontinuum zachodzi.

Jednak jakiegokolwiek kontinuum trzeba ujmować w specjalnym sensie: mężczyzna, któremu śniło się, że umiera ze strachu, bo ścigał go przerażający tygrys, w tym samym stopniu nie odczuwał w nocy strachu, w jakim naprawdę nie widział tygrysa.

#### IV

Pora wreszcie przejść do kwestii, która, w moim przekonaniu, była powodem, dla którego Malcolm w ogóle zainteresował się snami, tj. do sceptycznego argumentu ze snu. Jak już wspominałam, argument ten od wieków był (i, można powiedzieć, nadal jest) jednym z najsilniejszych, jakimi dysponuje sceptyk, i stanowi oś równie starego problemu istnienia świata zewnętrznego oraz istnienia innych umysłów. Jego istota polega na tym, że sen i jawa wydają się być wzajemnymi odpowiednikami, jakościowo nieodróżnialnymi, a w związku z tym nigdy nie mogę z pewnością wiedzieć, że „teraz nie śnię”. Za jedyny punkt oparcia w tej niekomfortowej sytuacji uznawano zasadę koherencji. Zasada ta, przyjmowana przez Kartezjusza, Leibniza i Russella, polega na znalezieniu punktu oparcia w możliwości zaobserwowania pewnych regularności i powiązań oraz traktowaniu tego jako przesłanki dla stwierdzenia, że jednak nie śnimy. Jak ujął to Russell:

Tylko fakt, że nasze sny nie tworzą spójnej całości z innymi snami, ani z życiem na jawie, pozwala nam je zdyskredytować. W życiu na jawie dostrzegamy bowiem pewne stałe prawidłowości, natomiast nasze sny wydają się zupełnie chaotyczne (Russell 2000: 105).

Zasada ta jednak (chyba, że jej gwarantem, tak jak u Kartezjusza, byłby Bóg) nie dawała stuprocentowej pewności, a jedynie określała prawdopodobieństwo – stanowiła punkt zaczepienia. Malcolm dowodzi, że cała wątpliwość sceptyczna jest pozbawiona sensu, zasada koherencji jest zaś „podwójnym nonsensem”.

Jego argumentacja przebiega w sposób łatwy do przewidzenia. Na początku dokonuje rekapitulacji tego, co dowiódł do tej pory. W tym świetle, przekonuje,

jasno widać, że słynne sceptyczne pytanie: „Jak mogę ocenić, czy obecnie znajduję się na jawie, czy może tylko śnię?” – jest pozbawione sensu. Pytanie to bowiem implikuje, czy też suponuje, że sformułowany przez śpiącego sąd „Oto właśnie śnię” mógłby mieć sens – a to, jak zostało wykazane, jest niemożliwe. Pamiętamy też, że na tej samej zasadzie co sądy podczas snu niemożliwe są również dociekanie, rozumowanie, wyobrażanie sobie, postrzeganie itd. A zasada koherencji mówi, że podczas snu mielibyśmy dokonywać postrzeżeń, dostrzegać powiązania, wysnuwać z nich wnioski, a więc prowadzić pełnowymiarową aktywność umysłową. Mówi to, nie dostrzegając, że śpiąc, możemy co najwyżej śnić, że dokonujemy spostrzeżeń, odkrywamy powiązania i wyciągamy wnioski<sup>5</sup>. Moc i popularność zasady koherencji wynikają, według Malcolma, z niedostrzegania tej różnicy, są wynikiem mylenia narracji opowiadania snu ze zwykłą (nazwijmy ją „historyczną”) narracją. Z tego samego pomieszania wynika cały epistemologiczny problem: „Skąd mogę wiedzieć, czy to wszystko mi się nie śni?” Jedyna sytuacja, w której „sen może nas zwodzić”, mówi Malcolm, może mieć miejsce nie podczas snu, ale po przebudzeniu. Budzimy się z pewnym wrażeniem i nie wiemy, czy należy ono do snu, czy do rzeczywistości – wtedy istotnie możemy zastosować coś w rodzaju zasady koherencji: zbadać, czy zgadza się ono z przebiegiem naszego życia, z tym, co pamiętamy itd. Zasada koherencji mogłaby służyć jedynie jako pomoc w odpowiedzi na pytanie „Czy mi się to śniło?”, a nie „Czy śnię?”.

Kolejny błąd, jaki popełnia sceptyk, polega na tym, że traktuje pytanie „Czy ja śnię?” jak ekwiwalent zdań „Czy mam halucynacje?”, „Czy ulegam złudzeniu?”, nie dostrzegając, że o ile tamte zdania mają sens (istnieją okoliczności, w których mogą być poprawne), o tyle ono go nie ma i, jeżeli pominiemy jego przenośne użycie (jako wyraz zdziwienia), nigdy nie można go prawidłowo użyć. Malcolm zaznacza, że nie podaje tu niezawodnego rozstrzygnięcia pytania „Czy aby nie śnię?” – rozumiejąc, że (czego zdawał się nie zauważać „obalając” zasadę koherencji) powiedzenie „skoro zadaję sobie pytanie, to nie śnię” daleko nas nie zaprowadzi, bo zaraz pojawia się pytanie o to, czy naprawdę zadajemy sobie pytanie, czy tylko nam się śni, że je sobie zadajemy. I tak *ad infinitum*. Nie to jednak było jego celem. Chodziło mu o bowiem wyłącznie o pokazanie, że zdanie „Śnię” jest pozbawione sensu, nie wyraża żadnej możliwości. W związku z tym, pytanie „Żyję na jawie czy śnię?” jest pozbawione sensu, bo nigdy nie może paść odpowiedź: „Śnię” (taka sytuacja jest logicznie niemożliwa) – co

---

<sup>5</sup> Malcolm albo sam wykazuje tu pewną naiwność, albo przypisuje naiwność przeciwnikowi (zwolennikowi zasady koherencji): w zasadzie koherencji nie chodzi o to, czy naprawdę zauważamy powiązania, czy też jedynie śnimy, że je zauważamy – jest ona pomyślana jako ratunek w sytuacji, w której nie mogę się rozeznąć. Ma stanowić pewien punkt zaczepienia – jeżeli dostrzegamy pewne regularności i powiązania (nieważne czy we śnie, czy na jawie) to mamy przynajmniej jakąś przesłankę dla tego, że jednak nie śnimy.

oznacza, że nie ma niczego do rozstrzygnięcia. Drugim źródłem całego pomieszania związanego z pytaniem „Żyję na jawie czy śnię?” jest przekonanie, że można dojść do takiej wiedzy – że możemy wiedzieć, że nie śpimy. Malcolm mówi, że mówienie o wiedzy jest tu mylące: niczego tu bowiem nie ustalamy. „Nie śpię” należy, według niego, do tej samej kategorii co sądy Moore’owskie, które zostały opisane przez Wittgensteina w *O pewności*<sup>6</sup>. Warto wspomnieć, że w ten właśnie sposób – czyniąc z „Nie śnię” zdanie wyjęte spod wątplenia, zdanie zawiasowe – Wittgenstein zdaje się rozwiązywać sceptyczną wątpliwość odnośnie do niemożliwości rozpoznania różnicy pomiędzy jawą i snem. W ostatnich uwagach znajdujących się w *O pewności* pisze on tak:

675. Jeśli ktoś wierzy, że przed kilkoma dniami przyleciał z Ameryki do Anglii, to ja wierzę, że nie może się co do tego mylić.

Tak samo jak wtedy, gdy mówi, że siedzi teraz przy stole i pisze.

676. „Ale jeśli nawet nie mogę się mylić w takich przypadkach – czy nie jest możliwe, że jestem pod narkozą?” Jeśli jestem i narkoza pozbawiła mnie świadomości, to nie mówię i nie piszę teraz naprawdę. Nie mogę poważnie przyjmować, że teraz śnię. Gdy ktoś śniąc mówi „Śnię”, choćby nawet mówił coś słyszalnego, mówi tak samo niestłusznie, jak wtedy, gdy mówi we śnie „Pada”, i faktycznie pada. Choćby nawet jego sen wiązał się rzeczywiście z odgłosami deszczu (Wittgenstein 2001: 114).

## V

Trudno jednoznacznie ustosunkować się do koncepcji przedstawionej przez Malcolma na kartach *Dreaming*. Dziwna koncepcja, dziwna książka... Książka pełna kontrastów: kontrastu pomiędzy mglistą materią zagadnienia a zastosowanym do niego podejściem i prostym, analitycznym stylem Malcolma; kontrastu pomiędzy bardzo trafnymi obserwacjami i przenikliwymi argumentami a argumentami o zadziwiającej naiwności. Koncepcja, która nic nie wyjaśnia, a jednocześnie jednak zawiera wiele oryginalnych i dających do myślenia spostrzeżeń. Koncepcja, której autor twierdzi, że jego zamiarem nie jest przedstawienie „teorii snów”, i zastrzega, że nie próbuje powiedzieć czym są sny, a zarazem bardzo wyraźnie mówi, czym sny nie są.

W jego wywodzie występują niejednokrotnie błędy i niekonsekwencje. Na przykład, Malcolm twierdzi, że nie możemy mówić o fizycznym czasie snu (marzenia sennego), z drugiej zaś strony mówi, że sny zachodzą, gdy śniąca osoba śpi. Sen (fizjologiczny) przebiega zaś w czasie fizycznym. W związku z tym Malcolm musiałby przyznać, że gdyby dana osoba minionej nocy w ogóle nie spała – nie miałaby snu, który opowiada dziś rano. Można by więc, na modłę Paradoксу Łysego, dopytywać, czy mogłaby mieć ów sen, gdyby spała godzinę krócej, dwie

<sup>6</sup> Do której powstania Malcolm przyczynił się w większym stopniu, niż to się zwykle sądzi – to on pierwszy zwrócił uwagę, że w twierdzeniach Moore’owskich „kryje się coś osobliwego”.

godziny krócej itd. Poza tym, Malcolm dość swobodnie i mało precyzyjnie posługuje się terminami „weryfikacja” i „kryterium”. Pomińmy jednak te drobiazgi i skupmy się na większych niespójnościach tkwiących w całej koncepcji Malcolma. Postawiłabym hipotezę, że jedną z ich przyczyn jest to, że jego książka w istocie składa się z dwóch wątków: Malcolm z jednej strony przygotowuje grunt, by obalić argument sceptyka, i szczegółowo dowodzi, czym sny być nie mogą, z drugiej zaś strony czuje, iż musi skonstatować, że na gruncie filozofii Wittgensteina o snach, jako zdarzeniach niezależnych logicznie od relacji śpiącego, nie można nic powiedzieć, że są one „nieistotne semantycznie”, i zaczyna zajmować się grą językową, jaką jest „opowiadanie snów”. Te dwa wątki łączą nieustanne odwoływanie się Malcolma do filozofii Wittgensteina i korzystanie z jej narzędzi: pojęcia kryterium i argumentu języka prywatnego. Jeśli chodzi o obalenie sceptycznego argumentu ze snu, to możemy wątpić, czy Malcolm swój cel osiągnął – wytrawny sceptyk pozostanie raczej nieprzekonany, a możliwość sceptycyzmu pozostaje. Argument Malcolma jest jednak mocniejszy i bardziej pomysłowy, niż by się mogło z początku wydawać. Malcolm w bardzo błyskotliwy sposób przedstawia niewyraźność wątpliwości sceptycznej odnośnie do snu. Pamiętajmy zaś, że jest to dość jak na tamte czasy nowatorski sposób obalania argumentacji sceptyka, i że Malcolm napisał swoje *Dreaming* przed ukazaniem się *O pewności* Wittgensteina [1969] i „Mózgów w naczyniu” Putnama [1983].

Najważniejszym pytaniem w przypadku *Dreaming* wydaje mi się jednak pytanie o to, czy w ogóle możliwe jest mówienie o snach bez uprzedniego przyjęcia jakichś założeń co do ich natury. Czytając *Dreaming*, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że Malcolm, chociaż zarzeka się, że tego nie robi, mimo wszystko przedstawia jednak (minimalistyczną i negatywną) teorię snów. W tej teorii status ontologiczny snów jest tak nikły, że równie dobrze mogłoby ich nie być. W ujęciu Malcolma sen jako zdarzenie niezależne od późniejszej relacji śpiącego jest „nieistotny semantycznie”, nie należy do gry językowej. Ma więc status żuka w pudełku z *Dociekań filozoficznych* Wittgensteina. A pamiętamy, co Wittgenstein mówił o tym żuku – „pudełko mogłoby być też puste”.

### Bibliografia

- Borges, Jorge Luis 2006: *Księga snów*. Oprac. Joanna Partyka. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Kartezjusz 1958: *Medytacje o pierwszej filozofii*. Przeł. M. i K. Ajdukiewiczowie. Warszawa: PWN.
- Malcolm, Norman 1956: „Dreaming and Scepticism” w: „The Philosophical Review”: Vol. 65, No. 1. (Jan. 1956), s. 14–37.
- Malcolm, Norman 1967: *Dreaming*. London: Routledge & Kegan Paul, New York: Humanities Press.

Russell, Bertrand 2000: *Nasza wiedza o świecie zewnętrznym*. Przeł. Tadeusz Basznia.

Wittgenstein, Ludwig 2000: *Dociekania filozoficzne*. Przeł. Bogusław Wolniewicz. Warszawa: PWN.

Wittgenstein, Ludwig 2001: *O pewności*. Przeł. Michał Szczubiałka. Warszawa: KR.

### **Norman Malcolm on Falling Asleep and Dreaming**

**Key words:** *Malcolm, falling asleep, dreaming, scepticism, Wittgenstein, criterion, language-game, telling a dream*

The author examines the views of Norman Malcolm (1911–1990) that were proposed in the book *Dreaming*. Malcolm was trying to show that the old sceptical question: ‘How can I know at this moment whether I am dreaming or awake?’ was senseless because neither doubting nor asserting while being asleep was possible. He claimed that our concept of dreaming was not derived from dreaming, but from descriptions of dreams—from ‘telling a dream’ which is a specific language-game. The question, whether people really had their images while they slept, or whether they merely imagined to have had them upon awaking, had therefore no application in that game, and therefore no answer. That is to say, a dream, as a train of images independent of the sleeper’s waking life, had no place in a language-game about the real world. In the author’s opinion this result of Malcolm’s investigation was unsatisfactory, and it betrayed some limitations of Wittgenstein’s conception of meaning that Malcolm had relied upon.